

# DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 24 sierpnia 1844.

Rok piąty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; catorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301.; we Lwowie.

## M O D Y.

Paryż, dnia 10 sierpnia 1844.

**Stroje damskie.** Najmodniejsze suknie są z tiulu czarnego, przystrojone falbanami, które idą od pasa do dołu, a nad niemi trzy wąskie przepaski axamitne; tym samym sposobem przystrajają rątnuchy maltańskie, które są bardzo stosowne do sukien o jakich wspomnieliśmy.

Szale i mantyle korunkowe są zawsze bardzo poszukiwane, i pewna jest, że nie ma razem tak eleganckiego, tak strojnego i tak lekkiego.

Kolor biały jest zawsze jeszcze powszechnie lubiony i noszony. Bareże, szaliny, gazy różnego rodzaju są najwięcej na suknie używane, jako materie lekkie, azatem stosowne do terażniejszej pory.

Z kapeluszków najmodniejsze krepowe koloru słomianego, z rajskim ptakiem, przy twarzy drobnemi polnemi kwiatkami ubrane; kapotka z gładkiej krepy różowego koloru, tiulowemi ukosami ubrana; różowe marabu powiewają przy takiej kapoćce.

Do ранnego ubrania, służą redyngociki z materij angielskich, z podwójnych muszlinów, z indyjskich muszlinów gładkich, albo też w kwiaty lub inne jakie wzory; przy tych redyngocikach stanik zwykle otwarty jest z przodu; rękawy szerokie bardzo krótkie, rękawy drugie wąskie, muszlinowe. Podwołniki z białego bareżu, ubrane białemi wstążkami w rurki, służą też do ранnego ubrania.

Suknia z materij włoskiej, koloru srebrzystego lub stalowego, ze stanikiem wysoko zachodzącym, gładkim, z małemi wylogami sposobem amazonki, ze stalowemi rznietemi guzami, z podwójnemi długimi rękawami; do tego kanzu z purytańskim kołnierzem korunką obszytym; strój taki można uważać za najwytworniejszy.

Rycina dzisiejsza przedstawia: suknię z szyllerowskiej merseliny w kraty z podwójną ukośną falbaną, stanik wysoki z przodu otwarty, do półkoszulka, kapelusz jedwabny z rajskim ptakiem. Druga suknia z muszlinu wełnianego axamitkami naszywana, stanik równie wysoki z pelerynką; kapotka kwiatami i kłosami ubrana. Trzecia suknia z mieniącej materij jedwabnej; stanik z przodu otwarty sznurowany, kapotka z białej krepy.

**Stroje męskie.** Konne przejażdżki damskie są w tej porze częściejsze niż kiedykolwiek, a amazonki których używają są na środku piersi otwarte i przymocowane sznureczkami; niemają żadnego kołnierza a rękawy opatrzone są u góry żokiejami. Spodnica jak zawsze jest fałdowana i bardzo obszerna a dłuższa o 50 centymetrów od sukni.

Mężczyzni używają do przechadzek najczęściej surdutów o jednym rzędzie guzików, z kołnierzem i klapami wyłożonemi jedwabną morową materiją.

Fraki noszą zwykle o dwóch rzędach guzików, mocno otwarte, po bokach niemające patków, a podszyte jedwabną materiją. Kamizelki zaś w paski ukośne, o jednym rzędzie guzików.

Na rycinie przedstawiony jest: frak od przechadzki z długim stanem, tudzież surdut o dwóch rzędach guzików.

## Belkotka. \*)

Ze strony Tatrów, od morskiego oka,  
Szybuje orzeł i patrzy z wysoka,  
A krążąc długo nad przecudną górą  
Gdzie drzymie piorun owinięty chmurą,  
Spada jak strzała i usiadł na sośnie,  
Belkotka tak mu skarży się żałośnie:

\*) W Iwoniczu, na górze przecudną zwaną jest źródło belkotka, gaz palny wyziewające.

Płaku, co boskie piastowałś gromy,  
 A dziś od ludzkich tracisz byt znikomy,  
 Ty pojdziesz hanbę mego poniżenia,  
 Jaką od tego doznają plemienia.  
 Mam cztery córki, źródła, tam w dolinie;  
 Imto wspaniałe stawiają świątynie,  
 A tu przychodzą z matki się najgrawać:  
 Każą mi ognia do fajki podawać,  
 Każą mi warzyć suche liście wsechodu,  
 Mówiąc językiem gdzieś tam od zachodu.  
 Tak ja, co niegdyś sławną byłam z cudów  
 Dziś jestem sługą, pośmiewiskiem ludów.  
 O, gdy me wody zakapia od gniewu,  
 Ledwie się wstrzymać mogę od wylewu,  
 I gdyby owa nadobna dziewica,  
 Piękna jak moja córeczka, krynica,  
 Wzrokiem anielskim gniew mój nie głaskała,  
 Jużbym oddawna dolinę zalała;  
 Spadłyby z niebios wyżebrane gromy,  
 Pustosząc chaty, jak ów gród Sodomy,  
 I tam, gdzie teraz brzmi taniec wesolo,  
 Ległyby wody i puszcze w oko! —  
 O nie bluźń stara! tak orzec nań łaje;  
 Choć mowa cudza, inne obyczaje,  
 Lecz pełne wzniosłych uczuć jest ich serce,  
 Jak pełne kwiatów naszych łąk kobierce.  
 Oto widziałem kalekę o kuli,  
 On się nie skarżył że oni nieczuli,  
 Bo już lat kilka zbiera hojne datki,  
 I błogostawiać ich wraca do chatki,  
 Aby na starość spocząć w niej po trudzie,  
 Wierz mi bełkotko że nie źli są ludzie.

\* \* \*

W lesie brzmi dziko cygańska kapela,  
 Płomień bełkotki wszędzie się rozściela,  
 Panie go krasnym obstały kołem,  
 Z promieniem w oku i sercem wesółem.  
 Płomień powiewny, jak duch przed skonaniem,  
 Do nieba wzłata: tak on całowaniem  
 Chciałby dosięgnąć jej ustek z koralu,  
 Złączyć się z ogniem, którym wzrok jej pali.  
 Buchnął i zagasł w jej oka błękiecie  
 I cicho, ciemno: słyhać serca bicie;  
 A coraz dalej jak w sennej uludzie  
 Głos ulatuje że nie źli są ludzie,  
 Już go nie słyhać, już uciekł w obłoku,  
 A myśl ma w twojem utonęła oku.

Iwo.

## WET ZA WET.

OBRAZ MAŁEGO MIASTECZKA.

Ciąg dalszy.

Pan Wincenty żurnalista, dla odmiany i z niemłą  
 pociechą przytomnych próbuje się na ręce z mężczy-  
 znami; silniejszy od wszystkich.

— To fraszki! ale stolik kto podniesie za jedną  
 nogę do góry!...

— Ano pokaż sztukę!... Porwał i podniósł z nie-  
 małym zadziwieniem ciekawych z otwartymi gębami;  
 jedni wołają, że to siła, drudzy że fortel!...

— Spróbuj ty Adolfe! rzekł Kalasanty.

— Mniejsza o to!...

Poderwał do góry, ale stolik przeważył się, i szu-  
 flada wraz z kałamarzem pada na wchodzącego Ja-  
 centego. Jak tu niewierzyć w przeznaczenie i przeczu-  
 cia. Darmo sędzia suszył sobie zrana głowę, gdzieby  
 schować złowrogie naczynie; co ma się stać to się  
 stanie!... Głośny śmiech zagłuszył pierwsze słowa  
 Jacentego, który żałośnie spoglądał na białą kami-  
 zelkę i nankinowe pantalone splamione sromotnie.

— Przepraszam pana! wyjąknął Adolf.

— Kaduka mam z pańskich przeprosin.

— Ja niechcący!...

— Mnie to jedno!... weź pan sobie wszystko, a  
 oddaj inne.

— Cicho! cicho! zawołał aptekarz wbiegający w  
 tej chwili; ja jutro wywabie.

— Tak, a teraz!...

— Przebierz się!...

— Łatwo mówić! odrzekł smutny i zamyślony Ja-  
 centy.

— Sędzio kochany! wypijmy kielich szampana;  
 rzekł aptekarz ochoczy; a cicho szepnął coś do ucha  
 sędziemu.

— Ten kielich dla Ignacego! wyrzekł głosem wo-  
 źnego, donośnym, dając zpod oka znak aptekarzowi.

— Nie dla Ignacego! krzyknął aptekarz chcąc o-  
 debrać kielich. Mandatariusz wysoki wznosił kielich  
 do góry; mały i pękaty Rafał podskakuje udając  
 gniew i oburzenie. Śmieją się przytomni, i wołają  
 na rejenta by prędzej odebrał przeznaczony mu nektar.  
 Wpada zawołany wachlując się po tańcu żółtą chus-  
 tką *quasi* fularową; porywa za kielich i podwójny  
 zwycięzca z tryumfującym uśmiechem spojrzął na zry-  
 wującego się aptekarza którego łokciowem spojrze-  
 niem zda się mierzyć z góry.

— Zdrowie mego przyjaciela Rafała! spełnił dusz-  
 kiem niezwykły pogromca kobiet i kielichów i  
 wybiegł do czekających w baletniczej pozaturze pań.  
 Oj zle podobno panie Ignacy! bo coś aptekarz kiwnął  
 za tobą, jakby żegnał; aż wyładniał aptekarz i wy-  
 rósł, tak promieni się twarz radością, tak się wycią-  
 ga za odchodzącym.

Płyną, suną, kręcą się i skaczą pary; dzwonią  
 ostrogi przy aptekarzowej, brzęczą blaszki przy Iza-  
 belce; Adolf z sadelkiem, a przystrojony w skurczane

rajtuzy Jacenty w fraku po szyję zapiętym z nadobną wędliną; i dalej para za parą gonią bez pamięci; zapal zastępuje miejsce taktu; a skaczą tak zawzięcie jak derwisze pijani, aż dom się trzęsie cały; a krzyczą i hukają jakby się po lesie szukali... Taki już to obyczaj po małych miasteczkach; zgrabnie czy niezgrabnie byle mocno tupać, z rezonem, bić hołubea, szybko i często okręcać się, a wrzeszczeć całą siłą piersi!...

Najżwawszy i najgłośniejszy Ignacy rej wiedzie, ręką jak wywinął aż się pan Kalasanty porwał za zęby, nogą jak podrzucił, aż ostrog wpakował do rajtuzowej kieszeni pana Jacentego. Nagle wolniej posuwiste kroki rejenta; takt gubi do reszty; w pół urwany hołubiec opadł na podłogę lekkim tupnięciem; w pół figury ustał... Zdziwiona Barbara z głową ku powale wzniesioną goni za ręką która się jej wymknęła... ogląda się... wszelki duch!... zamiast Ignacego stoi małżonek przed nią...

— Gdzie rejent?...

— Niechce solo tańczyć z tobą, prosił mnie o wyręczenie.

— Dla czego?...

— Powiada że nic nie umiesz!...

— Kłamiesz!...

— Powiada że skaczesz bez taktu jak wróbel na nici, jak tłuczek w moździerz i wyszedł na świeże powietrze!...

— Obydwaście beczelni!... ale kolej na nas. Sunie pulchna para; z Rafała kroplisty pot zcieka, ale pełen radości pracuje jak może, bo taniec aptekarza jest pracą, i mozolną pracą. Patrzą przytomni zadziwieni a ciekawi, i kupią się wkoło sędziego, który szepce im do ucha; śmieją się niby zeicha, ale dosyć głośno, by dosłyszał rejent, który w tej chwili błąd jak widmo jakie pojawił się we drzwiach otwartych. Scisnął zęby, poblądł jeszcze więcej, skrzywił się niepospolicie, i znikł z balu bez powrotu.

Szczęśliwy aptekarz zostawszy panem placu biłty, rozplywa się w czułości i serdeczności; wszystkich całuje, sciska, do każdego pije, i od każdego nowe przyjmuje kieliszki; nawet posłał po dwie butelki szampana, do którego wyrobienia ma, jak twierdzi, sławny przepis, dziwnie doskonały, a przed wszystkim tani jak barszcz, toteż doń smakiem podobny; aż nareszcie syt jadła, trunków, tryumfu i czułości, upadł jak długi na kapelusze i salopy damskie, wyrabiając sobie w nich miejsce stosowne do kulowatej objętości swojej. Kalasanty położył się koło niego i od czasu do czasu odzywał się dziwnie harmonijny duet chrapliwy...

Zastawiono wreszcie całą wieczerzę. Panie przystępują do znajomych sobie półmisków; i z prawdziwie rodzinną dumą chwalą, ta prosię, tamta indyka; a wszyscy i wszystkie jedzą jakby tykoko po owych siedmiu głodnych latach egipskich. Nawet czułości ustały wszelkie; serce zamilkło, bo żołądki się bawią teraz.

A po wieczerzy nastąpiło ziewanie zaraźliwe, niewstrzymane. Matki wołają że czas do domu; skończyła Izabelka po swą salopkę; usłużny Jakób za nią; ciągną oboje za salopę przytrzymaną przez aptekarza; Jakób prawi ciągle o pamiętce; Izabelka uśmiecha się owym cieleco-niewinnym uśmiechem, ale prośbę odrzuca; i tak mocno kiwnęła zaprzeczającą głową, aż kwiatek wypadł ze splotów warkocza. Sięgnęli poń oboje; chłopiec żwawszy porwał za kwiatek; powolniejsza Izabela za rękę jego. Wszystko to krótko trwało; a przecież jak się podnieśli oboje, dziewczyna zzerwieniła piwonię; młodzieniec błysnął okiem jak błyskawicą. Duet chrapnął przeraźliwie, i młodzieńcze zjawienie znikło jak mara.

Kury czwarty raz zapiały, kiedy nareszcie z półziewaniem, i pół-usciskiem rozjechali się goście balowi.

A rejent! smutny, błąd i skrzywiony, gdy powracał do domu wstąpił do Mendla. Dla pokrzepienia sił nadwątlonych kazał dać sobie wódeczki. Zbudzony Mendel wypytywał ciekawie o bal; smutny zniszczoną nadzieją zysku, pocieszył się nieco smutnem usposobieniem pana Ignacego, który mileżał uporczywie, jeno mruczał czasem do siebie... »odpłacę ja wam«.

Mendel przewracając się w betach powtarzał »Co mi to za bal! lepszy u chłopca prąznik!...«

Rejent bezsennością dręczony, gdy po raz, niewiem który, zapalał patyczki, powtarzał mrukliwie: odpłacę ja wam...

Ci dwaj byli najsmutniejsi w sławnej owej nocy balowej!...

## III.

W kilkanaście dni po zabawie, która jeszcze żywo tkwiła w pamięci okolicznej, wpadł pocztmistrz zadyszany, w szlafroku, w pantoflach, i czapce włuczkowej, z cybuchem długim w ustach do apteki.

— Panie Rafale pokażno los swój!...

— Na co?...

— Przysłano mi ze Lwowa litografowany wykaz numerów które wygrały; i zdaje mi się żeście wygrali.

— Ano pokażcie wykaz!...

— Pokażcie wy los!...

— Czytajcie! czytajcie! rzekł drżący z niecierpliwości Rafał, i dobywszy bilet patrzył weń z uwagą.

— Dwakroć sto tysięcy ryńskich wygrał numer siedmdziesiąt i dwa tysięcy.

— Dalej! mieniać się, krzyczał aptekarz.

— Drugi los na pięćdziesiąt...

— Ale pierwszy! krzyczał, aż mu tehu zabrakło, a posiniał od krwi; która mu w głowę uderzyła gwałtownie.

— Siedmdziesiąt dwa tysiące!... kragło!...

— Kragło?... pokaż!... Porwał, spojrzawszy obłokiem okiem, krzyknął przeraźliwie, porwał za szyję pocztmistrza, a ścisnął go tak mocno, aż oczy przyjaciela na wierzch wybiegły. Niemógł być nieczułym Józio; schwycił nawzajem Rafałka, i tak ściskając się nie uważali że nagle pionową postać zmienili na poziomą.

— Gwałtu pocztmistrz pana dusi! krzyknęła pokojowa zobaczywszy przez skłanne drzwi serdeczne ich usciski... Pani Barbara wpadła ze służącymi, lecz już za późno; sam tylko pocztmistrz podniósł się; aptekarz pozostał nieruchomy na ziemi.

— Zbójca, męża mego zabił.

— Ja nie nie winien! krzyczał ten; on musiał zemdleć.

— Ale gdzież tam; siny jak bez... a ja nieszczęśliwa wdowa!...

A po mieście lata już z dodatkami ważna wiadomość, że pocztmistrz zabił aptekarza; domniemywać zaś było bez liku. Wpadli lekarz i sędzia, zanesiono nieboszczyka do domu. Przecież, wkrótce wrócił Rafał do siebie na pociechę ludzkości; pierwsze słowa przemówił do zapłakanej żony.

Ty płaczesz Basiu, a my wygrali dwakroćstotysięcy...

— Ratuń go konsyliarzu; stracił zmysły...

— Nie stracił uradowany życiem przyjaciela czasu Józio, objaśnił rzecz. »Pani nie raz, ale trzy zemdlą; nowa robota dla doktora; donoszę że tu przyjemne nowiny!...

Rafał przyszedłszy do siebie uściskał wszystkich koleją; parobka nawet niepomiął.

Sędzia obejrzawszy z uwagą kopertę w której był wykaz, przeglądał numera, »szczególniejsza rzecz!« mruknął; panie Jacenty idź do domu i przynieś od żony mój los na loterię.

Przyniosła go sama pani. Sędzia spojrzawszy i krzyknął z radością. »I ja, i ja wygrałem... ale tylko dwadzieścia tysięcy dodał żałośnie. Nowe usciski, nowa radość!... Rejent przechodził koło apteki, do której

od czasu balu ostatniego nigdy niewstępował; spostrzegł go aptekarz, i wybiegł za nim.

— Ignasiu nie gniewaj się; to był żart! chodź do mnie! jak mnie kochasz!... Wybiegł i sędzia, i wprowadzili lekko opierającego się.

— Wygraliśmy Ignasiu na loterii! nie gniewaj się i ciesz z nami. Wyrozumiawszy rzecz całą winszował rejent.

— Zostaniecie panami, a człowiek zawsze biedakiem.

— Nie rozpaczaj, i tobie szczęście zabłyśnie.

— Nim słońce zejdzie rosa oczy wyżre; ja miałem los, a nic przecie nie wygrałem.

— Jużto ja prawdziwy miałem rozum wybrać numer siedmdziesiąt i dwa tysięcy.

— A jeszcze większy wygrać tyle pieniędzy.

— Jużto zawsze byłeś rozumny!...

Po parkietowanej posadzce wspaniałego salonu stąpił hrabia Gołozłocki nierównym krokiem stosownie do uczuć sercem miotających; pośępnym wzrokiem spoglądał na papier urzędowym trybem złożony, leżący na stoliku; ani zważał na Kalasantego, który od kwadransu stał przy drzwiach.

— Krząknął pan Kalasanty zcicha.

— Coż tam? zapytał hrabia.

— Gazety i dzienniki jaśnie panie!

— Połóż aspan na stole. Położył Kalasanty, lecz nie wyszedł; hrabia ani rzucił na niego okiem, przechadzał się tylko bez ustanku.

Nowe głośniejsze krząknięcie pana Kalasantego-

— Coż tam jeszcze?...

— Aptekarz jaśnie panie! hm... hm... dziwne zdarzenie jaśnie panie... szczególnie szczęście jaśnie panie!...

— Nie mógłbyś aspan mówić wyraźniej.

— Ale boto pocztmistrz wziął pięć losów na dobra, bo to do pięciu dodają jeden czerwony, a czerwony zawsze wygrywa jak powiadają.

— Nudzisz aspan niemiłosiernie.

— Otoż aptekarz wziął jeden los z pięciu, i wygrał dwakroćstotysięcy...

— Dwakroć stotysięcy! wykrzyknął hrabia z niesalonowym zapałem.

— Tak jest jasny panie!...

— Artur! czy słyszałeś najświeższą nowinę; ożwał się głos u drzwi bocznych... i pojawiła się hrabina.

— Aptekarz z Wronostawia wygrał... ach wiem!... skądże wiem...

— Od mojej panny, *qui a un talent particulier* do nowinek.

— A mandatariusz tamtejszy jasny panie, wygrał dwadzieścia tysięcy.

— Fatalne przeznaczenie! a nudził mnie poczmistrz temi losami....

— *Mon Dieu! les bêtes ont plus de bonheur que les hommes de qualité....*

— I ja jasny panie wziąłem bilet na spółkę z Adolffem i ekonomem....

— I coż wygrałeś?...

— Nic!...

— To lada kiep potrafi!...

— Cha! cha! cha!...

— Żegnam... zgiął się Kalasanty w półobręcz, i wyszedł...

— Dziwne igrzyska losu!... ma mie! dęby starożytne prochem rozsypują się, a chwasty nিকেzeme drzewami wyrastają... to w powietrzu jakoś jest... naprzykład ten biedny Karol X... albo *regardez!* i wskazał żonie dekret sądowy za dług starozakonnemu winny...

— Aptekarz!... i dwakroć sto tysięcy!... *c'est ridicule!*...

— Co on z niemi robi!... może pożyczać będzie!...

— *Il serait trop heureux, si nous lui donnions la préférence!*... zagadła hrabina wchodząc w myśl mężowską...

— *Mais comment faire!*... ja ledwie go znam....

— Matka jego żony była panną służącą u mojej ciotki....

— *Eh bien!*

— Zróbmy z panny służącej *une demoiselle de compagnie*, kuzynkę jaką czy wychowankę... i będziemy mieli pretext odwiedzić...

— *Ma très chère!* jesteś dowcip upersonifikowany.

— Jutro pojedziemy....

W dworku pana Kalasantego obok sielankowej Balbiny siedział mężczyzna średniego wieku uśmiechający się jakby od niechcienia, jakby z łaski. Na przeciw kanapy stał muskularny Adolf słuchający z uszanowaniem jednego z jurysdatorów swojego pryncypała. Pan jurysdator smoli trzecią lulkę, czekając na Kalasantego, a choć pani Balbina nie może znieść dymu tytoniowego, osobiwie jeżeli go podrzędnych usta wypuszczają, wacha z przyjemnością tytuń palony przez jurysdatorów, którzy w rzeczy samej mają tak szczególny sposób palenia lulki, że dym nie tylko nie szkodzi na nerwy, ale przeciwnie wzmacnia je. Nadszedł wreszcie Kalasanty....

— Gdzież tak długo siedzisz!...

— Hrabia niechciał mnie puścić.

— Pan hrabia zakochał się w moim mężu.

— Cożto znaczy panie sędzio! mam exekucję za podatki....

— Bo pan dobrodziej nie płaci!...

— Ależ dałem ci... na wino... aby nie urgowali.

— To dawniej był dobry sposób.... dziś nie nie wskurać tem....

— No ale jakoś to tam urządź!... ale... ale... czy prawda to o aptekarzu?...

— Oj prawda!... prawda!...

— A nie gra on w karty?...

— W preferansa czasem!...

— A z gier szlachealnych!... naprzykład faraona, diabelka!...

— Wątpię bardzo....

— Nauczy się! pomyślał w duszy pan Adam; niechno tylko wejdzie w towarzystwa lepsze.... »To jakiś porządny człowiek!...

— O teraz bardzo porządny!...

— Bądź zdrów tymczasem... o exekucii niezapominaj!...

— Dziwny człowiek! mrucał po wyjściu jurysdatora pan Kalasanty; myśli, że swoją miną może świat zawojować. Coż tam nowego? dodał zwrócony do Adolfa.

— Zabiłem wronę co kurczęta brała.

— Eh to lada kiep potrafi! odrzekł Kalasanty, kontent, że podał dalej niestrawiony dotąd komplement hrabiemu.

Nie nie odpowiedział Adolf, choć pomyślał nie mało; trzasnęła jeno drzwiami i wyszedł....

— Strasznie nieokrzesany chłopiec.

— Utresuje się u nas... Ale czemu ty nie wygrał?...

— Spuściłem się na tego głupiego Adolfa... gdybym ja sam był bilety wybierał...

I w mieście obwodowym piorunem rozniosła się wieść o szczęściu aptekarza; czterej tanecznicy zdychali się na piasku.

— Taki bałwan zrobił szczęście... a człowiek coby umiał użyć jak należy, goły zawsze.

— Co on jednakże robi z temi pieniędzmi.

— Zaapeczy cały kraj.

— Żeby to ja wygrał! hej! hej!...

— Albo ja!... albo ja!... albo ja!...

— Wy nieumielibyście użyć dobrze; ale ja!...

— Patrzcie mędrzec!... a ręczę że najgorzej i najprędzejby stracił.

— Przynajmniej nie w waszem miasteczku, i nie na piecu, ani na kwarglach jak wy... kochałem się

niby w niej, gdy była jeszcze panną, dodał po chwili namysłu realista...

— Zgłoś się teraz może ci sprawi buty.

— Tyś potrzebniejszy!...

— Być może, ale od żadnej aptekarzowej... nic nie biorę....

— A ktoź bierze?...

— Ty masz już apetyt!...

— A ty oskome!...

— Jednakże pojedę do Wronosławia; myślał dalej realista, a zpod oka spoglądał na zwierciadło; zapewne sami pojedą po pieniądze wygrane, dobrze byłoby się wkręcić na towarzysza... na sekretarza... spróbować niezawadzi!... *Audaces fortuna juvat!*...

Tymczasem w dworku pana Jana siedziała przy oknie samotna i zamyślona Izabelka; ręce były przy szlarczeczce przyszywanej do czyпка; a marzenia gdzieś daleko, szeroko!... W jej główce nie bogatej w pamiętki i myśli wzniosłe, słowa przez Jakóba na balu powiedziane skakały barwnymi obrazkami, i mieszały się kolejno, jej oczy z czarownicą, broda pradziadowska z ojcowską głową, Wiedeń z lokomotywem, trzy długie lata z chwilą porwanego kwiatka; a owe dwa niezgrabne trącenia w czasie pogoni za padającym kwiatkiem, powody rumieńca i przestachu, wyzgrabnawszy i wyladnawszy od owego czasu, najwdzięczniej się przedstawiały. Jeżeli dziewczyna którą świat nazywa już panną w owej chwili która poprzedza zupełne powiek sklejenie zamarzy sobie, a myśl zaskacze chyżej wywiórki w klatce; jeżeli w owej chwili przelotne obłoczki młodej wyobraźni zaczęną widome jakie przywdziewać kształty, i nagle utworzą czarujący obrazek pięknego młodzieńca, w całej okazałości rysów i postawy; bo wyobraźnia nie malarz, by cząstkowo swe gmachy składała; a sen kapryśny powtórzy barwami tak żywymi, jak jest żywa i wrząca krew młoda, ten uroczy obrazek... o! wtedy ten obrazek stanie się dla niej najulubieńszym szkiełkiem jej umysłowej latarni czarnoksiężskiej, i z czasem krok po kroku opanuje wszystkie jej chwile oderwane od codziennych zatrudnień, aż nareszcie zostanie samowolnym jej panem, nieodstępny myśli towarzyszem, czynów świadkiem, snów przedmiotem. On ją kocha, a ona jego!... Dlatego dziewczę nie chce poślubić starego lub brzydkiego bogacza boby on płakał; nie splami się występkiem boby on nią wzgardził; dziewczę lubi cnotę, siłę i odwagę, bo on jest cnotliwy, silny i odważny, on ją pierściami zastłoni swemi, on się dla niej poświęcić gotów; dziewczyna wielbi poezję, bo jego uczucia dla niej są poezją; dziewczyna wierzy w boga, bo bóg będzie świadkiem

jego przysięg miłości; dziewczyna czyta romanse z zapalem, bo on jest cnotliwym bohaterem przewyżającym wszystkie trudności!...

Ktoż jest ten on!... mówiłem już; jestto postać kołysząca się na obłoczkach wyobraźni, udarowana wszystkimi powabami ciała, wszystkimi przedmiotami duszy, wszystkimi uczuciami serca!... Chcecie, go poznać?... patrzcie!... oto wchodzi młodzieniec nieznan! Dziewczyna spojrziała na niego, i spłonęła rumieńcem róży stulistnej. Niewiedzą swego nazwiska, to pierwsze zdybanie na ziemi wonnej róży ze spiewnym słowikiem, a już go poznała od razu, bo to on!... Spojrzała nań, i spuściła błyszczące oczy; powiekami chce zasłonić okna duszy; daremnie!... on już temi oczami przeglądał wszystkie myśli i serca tajniki. I dla tego zadrzała, bo on wie wszystko!... Młodzieniec spojrział na nią; iskry elektryczne padły w jej łono; młodzieniec przemówił; jego słowa czystym miodem uczucia płyną w jej ucho; nieczyste ziemskich wyrażenń woszczyny odpadają od ucha. Wyrzekł »kocham cię!« Te słowa jak drobne ziarnko olbrzymiego drzewa padło w duszę, z niepojętą szybkością skulczyło się, rozkorzeniło w serduszkę, rozgałęziło w główce, i misternie splątało z całą jej istnością. I wybuchła łzą, westchnieniem, słowem miłość pełna jak płomień długo duszony w sklepieniach podziemnych, gdy nagle wszystkie przebijie zapory, i ognistym wieńcem cały gmach okrąży!... niema jeszcze zimnego doświadczenia, któreby wodą rozwagi gasiło płomień pożerezy. A przecie strzeż się dziewczyno ufna bo młoda, bo kochająca! oszukana majową zielonością, która cię otacza, pewne coraz dalej stawiasz kroki na trzęsawicy brudnego topieliska, i nim się spostrzeżesz, zagrzeżniesz nieraz biedna ofiara własnej wyobraźni.

*Dokończenie nastąpi.*

## GDYBY.

Gdyby ty moją była, aniele!

U nógbych twoich siadywał,

W skroń osmuconą wiałym wesele

I chęci twoje zgadywał.

I kwiat do twoich wplatał warkoczy,

Na twoich ustach ulępiął,

I patrząc w twoje niebieskie oczy,

Na twychbym piersiach usypiał.

Gdyby ty moją była, aniele!

Jabym z twym stróżem aniołem,

Jako dwaj bracia, dwaj przyjaciele,

Nad twojem dumali czołem.

Rankiem, z ogródka, wraz z słońca przyjsiem,  
Wracałbym z bogatą dłońią,  
I obsypując cię kwiatem liściem,  
Budziłbym rosą i wonią.

A gdy półsenna, okryta wrzosem,  
Wznosiłabyś się z pościeli,  
To jak Rusałka, z rozwitym włosom,  
Gdy wstaje z nocnej kąpieli.  
To jak Rusałka, nim wodne ziele,  
Co się w jej włosy ulepi,  
Drobnouchną rączką splotcze, odczepi...  
Gdyby ty moją była aniele!

Gdyby ty moją była, aniele  
Jabym ci wiosną w noc jasną  
Spiewał, jak dawni ognia czczyciele,  
Dopóki gwiazdy niezgasań.  
Współce z słowikiem piałbym tak rzewnie,  
Że gwiazdyby się splakały,  
I z żalu chwiejąc, świecąc niepewnie,  
Na twoją skrońby spadały.

A ty śród woni, pieśni i blasku,  
Śrebrna jasnością xiężyca,  
Takbyś świeciła jak na obrazku,  
Świeci najświętsza dziewica.  
A jabym oczy wznosił nieśmiela,  
Słowikby umilkł wraz ze mną,  
Bo inną pieśńby słuchał nadziejną  
Gdyby ty moją była aniele!

Gdyby ty moją była, aniele!  
Jabym na ziemi niedoli,  
Do życia wiązał wznioślejsze cele,  
Uciszał serce gdy boli.  
I chciałbym wielkim czynem po sobie  
Taką pamiątkę zostawić,  
Żeby lud płakał na moim grobie  
I moje imię mógł sławić.

Kornel Ujejski.

## UKRAINKY Z NUTOJU TYMKA PADURRY.

Warszawa r. 1844. (stronic liczbowanych 195.)

Niedawno xiegarz nasz i nakładnik K. Jabłoński zebrał co tylko z tworów tego poety lub pod imieniem jego do druku było podane i dołączywszy krótkie o samym autorze napomknienia po różnych książkach, wydał to pod napisem: Pienia Tomasza Padurry. Powodem do tego była mu zapewne troskliwość, aby te próby niewątpliwego talentu pisarza, o którego śmierci kilkokrotnie upewnijające wieści biegały, niezmarniały roztrząśnione po wielu bardzo małej wartości pisemkach, ale aby się raz w pełniejszej sile pokazały publiczności, którą nie z jednego względu obchodzą. To mogło pobudzić autora, który jak

widać, oddaje się ciągle swemu zawodowi i dla którego sąd publiczny o jego dziele obojętny nie jest, że ogłosił sam swoje poezie z całą poprawnością i starannością drukarską. Dokonał tego w okolicznościach niezbyt przyjaznych, a szwanki i skazy nie w jednym miejscu widoczne są zanadto, aby je liczyć na karb winy autora lub też wydawcy. Dwanaście pieśni, lubo nie wszystkie zupełne, składają niniejsze wydanie. Oto ich napisy: Kozak. Koszowyj. Nyzowec. Lisowczyk. Siczowyj. Czajka. Daszkiewicz. Hostyna u Iwoni. Weslari. Handzia z Samary, (tak nazwał trzy piosnki miłośne dziwnie piękne). Piśń kozacka. Roman z Koszory (Sanguszko). Do każdej z tych pieśni dołączona jest muzyka układu samego autora, do jednej zaś dorobił ją nasz sławny Karol Lipiński. Obok oryginału znajduje się po drugiej stronie dosłowny przekład polski zrobiony przez samego autora, a całą książkę zamykają bogate i ciekawe przypisy historyczne, przytaczane najwięcej z rękopismów dotąd nieznanych, a wystawiające niektóre wypadki, na Ukrainie zaszłe, w innym świetle niżesmy to gdzieindziej widzieli. Z jednego przypisku dowiadujemy się, że w wydaniu K. Jabłońskiego niektóre pieśni są zupełnie obcego pióra; kiedy prócz tego w tych co są pióra Padurry widzimy bardzo znaczne odmiany i dodatki w wydaniu warszawskiem, można je więc uważać poniekąd za dzieło osobne. Jest ono ważnem i pożądanem w literaturze naszej zjawiskiem. Z prawdziwą przyjemnością odczytują się te natchnione, pełne fantazii i ruchu piosnki, oddane w harmonijnej mowie naszego ludu którą tak łatwo przy lada zastanowieniu i Mazurowi zrozumieć, i rzadko jest jaki wyraz któryby nie miał odpowiedniego sobie w naszym języku pismienym. Padurra jest rozmiłowany w wojennej kozackiej przeszłości; w niej żyje cały, nią dysze i nieraz z krótkich uciętych słów jego mignie ci poprzec oczy twarz pomarszczona jakiego Daszkiewicza lub Świerczowskiego. Z pomiędzy wszystkich pisarzy, którzy w dialekcie ukraińskim poezie pisać usiłowali, Padurra jest jeden co się może nazwać poetą bez ubliżenia temu nazwaniu. To czem wszystkich przewyższa, jest estetyczne ukształcenie i pewne uczucie świętości w dotykaniu minionego życia przodków. Rubaszne i obrzydliwe żarty, obrazy spaczony przysadą, w powierzchowności ostrość i dzikość a wewnątrz ubóstwo myśli i wynalezienia, takie cechy zalatywały nas ze wszystkich piosnek i niby poematów w tym dialekcie składanych lub naśladowanych niezgrabnie. Nie będą one nigdy poezją, choćby się sława ich autorów po słownikach konwersacyjnych lub innych pismach zagranicznych rozlegała.

Mają takie cechy według mniemania wielu charakteryzować lud nasz, ależ biednyto spiewak co niemając nic w sobie z tego świętego ognia którymby podnieść ducha i na ukształcenie ludu mógł wpłynąć, zniża się do jego grymasów, odgrywając przed nim coś nakształt roli błazna przy dawnych dworach wielkich panów. Padurra czyto dotyka dziejów w poważnej dumie bohatyrskiej, czy w lżejszej dumce żal i tęsknotę opiewa, jest wszędzie prosty a pełen szlachetności; niektóre z tych dumek są arcydziełem w swoim rodzaju, i mogą stać obok miłośnych piosenek rękopismu królowodzkiego. Zyczeby należało ażeby autor, który, jak widać z przypisków, ma w rękę obfite i ciekawe materiały do naszych dziejów, nieograniczał się ubraniami w poezję jednego lub drugiego z szczegółów; lecz aby się zajął skreśleniem dziejów Ukrainy i dziejów kozactwa, które tytu fałszami pisarkowie płatni zamazują, i wystawił je w całej prawdzie, czem wielkąby zrobił przysługę narodowi; lub żeby przynajmniej wydał te rękopisma na które się tak często powołuje. Niniejsze dzieło poświęcił autor towarzyszowi swojej młodości: Romanowi z Koszary xięciu Sanguszcze, a dumę ostatnią xiężniczce Marii. Przy tak niewielkiej liczbie u nas poezij układanych do spiewu, książka ta będzie dla przyjaciół narodowych melodij bardzo pożądaną, a przez swoją wystawną i bardzo elegancką powierzchowność może ozdobić stoliki i fortepiana pań muzykalnych.

### Nowości literackie.

Biblioteka warszawska za miesiąc sierpień zawiera następujące artykuły: O instytucjach municypalnych przez Felixa Zielińskiego. Spytek z Melsztyna i ród jego, opowiadanie historyczne przez Michała Balińskiego. Postęp oświecenia w nowszych czasach. Wiersz do poezii przez Lenartowicza. Wyjątek z aktu III dramatu Kalderona pod napisem Gomez Arias, przekład Włodzimierza Wolskiego. Sprawozdanie urzędowe dyrektora gimnazjum realnego, Karola Frankowskiego. Wiadomość o formacjach nad jeziorem bajkalskiem, przez Ludwika Zejsznera. Płaca średnia robotników w rękodzielniach. Wiadomości statystyczne o stanie Anglii, wyjęte z pism urzędowych. Ślady języka polskiego na Szląsku przez Antoniego Leonarda. Wykaz przedsięwzięć w które włożone są kapitały angielskie. Wyjątek z powieści przez Henryka Cieszkowskiego. Dobroczynność publiczna w Anglii.

Stan administracyjny Algieru. Pogrzeby w Paryżu. Kopalnie bursztynu w królestwie polskim przez Ludwika Zejsznera. Kronika literacka mieści sprawozdania z następujących z dzieł: Rozprawy o języku polskim J. N. Deszkiewicza, przez Kazimierza Bujnickiego. Fabrykant i panna mężatka komedie Korzeniowskiego przez Kl. Ukrainy Tymka Padury z nutoju, przez Wł. Teka rozmaitości xiędza Hołowińskiego przez Ed. Ch. Tenczyńscy dramat historyczny w pięciu aktach prozą J. I. Kraszewskiego, przez Wł. Zbiór urzędzeń i wiadomości dotyczących się ubezpieczeń w królestwie polskim, zeszyt I. Kronika zagraniczna zawiera: Listy o systemie pokutniczym i karnym w główniejszych krajach obu światów przez De Lafarelle i kasy oszczędności, wyciąg ze sprawozdania Benjamina Delesert. Kronika bibliograficzna: doniesienia literackie, w końcu dostrzeżenia meteorologiczne w obserwatorium astronomicznem warszawskiem.

W Warszawie u Kaczanowskiego wyszło dziełko: Święte niewiasty, obrazki pobożne, kobietom żyjącym w świecie ofiarowane przez K. z T. H. z następującem godłem z żywotów Piotra Skargi: ku miłości bożej i bliźniego więcej przykłady pobudzają aniżeli słowa.

Tamże nakładem Orgelbranda wyszła: Latarnia czarnoksiężska, obrazy naszych czasów przez J. I. Kraszewskiego. Oddział drugi we czterech tomach.

W Wilnie nakładem i drukiem Zawadzkich wyszły Obrazy litewskie przez Ignacego Chodźkę, ciąg dalszy.

Tamże, Agaton Romans historyczny przełożony z Wielanda przez J. Wakomskiego, z godłem:

Ukaże nam w przykładach tej książki osnowa  
Co działać może cnota, co mądrość światowa.

W Poznaniu wyszedł: Wykład matematyki dla szkół gimnazjalnych przez Karola Libelta doktora filozofii. Dzieła tego można dostać i po naszych xięgarniach.

Rosprawa napisana przez Ludwika Zejsznera »O formacji Jura nad brzegami Wisły« umieszczona w tomie trzecim roczników wydziału lekarskiego w uniwersytecie krakowskim, przełożoną została na język francuski i umieszczona w »*Annales des Mines*« numerze szóstym z roku 1842.

Autor dzieła: Przygotowania do wiedzy mowy polskiej Fr. Jezierski, pracuje nad dalszym ciągiem swego dzieła który będzie zawierać: ogólne stanowisko mowy, imię, słowo, a przedewszystkiem składnią.